

LESZEK KONARSKI

NOWA HUTA

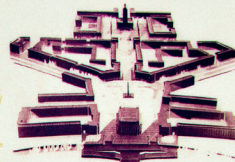
wyjście z raju



**NOWA
HUTA**

URBANISTYKA I ARCHITEKTURA NOWEJ HUTY 1949 - 1959

PROJEKT I REALIZACJA



MAKIETA CENTRUM NOWEJ HUTY
1951

NA PIERWSZYM PLANIE. DOM KULTURY,
ZA NIM PLAC CENTRALNY Z OBELISKIEM,
W GŁĘBI KATUŻE.
PROJ. TADEUSZ PIĄTYSZYCKI Z ZESPŁEM

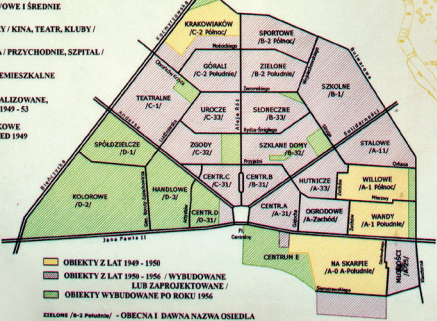


LEGENDA

NUMERY BUDYNKÓW WG STANU Z ROKU 2005
W NAWIASACH PODANO WSPÓŁCZESNE NAZWY ULIC
KOLORAMI OZNACZONO OBIEKTY ARCHYTEKTONICZNE
OBJĘTE OCHRONĄ KONSERWATORSKĄ POŁOŻONE
W NAJSTARSZEJ CZĘŚCI NOWEJ HUTY, WPISANEJ DO
REJESTRU ZABYTKÓW W ROKU 2005.

- BUDYNKI MIESZKALNE
- ŻŁOBIKI I PRZEDSZKOLA
- SZKOŁY POSTAWOWE I ŚREDNIE
- OBIEKTY KULTURY / KINA, TEATR, KLUBY /
- SŁUŻBA ZDROWIA / PRZYCHODNIE, SZPITAL /
- INNE OBIEKTY NIEMIESZKALNE
- OBIEKTY NIETRAŁIZOWANE, PROJEKTY Z LAT 1949-53
- OBIEKTY ZABYTKOWE WNIOSIONE PRZED 1949

FAZY BUDOWY NOWEJ HUTY



PODŁAD GOSPODZYSTWY Z ROKU 1975

URZĄD MIASTA
KRAKOWA

źródło: Alamy/Bew

LESZEK KONARSKI

**NOWA
HUTA** *wyście z raju*

BIBLIOTEKA „PRZEGLĄDU”
FUNDACJA ORATIO RECTA 2020

REDAKCJA: Halina Tchórzewska-Kabata, Michał Kabata
KOREKTA: Jolanta Sheybal
INDEKS: Michał Kabata

PROJEKT OKŁADKI, OPRACOWANIE GRAFICZNE I ŁAMANIE: Katarzyna Błahuta

Wykorzystane w książce fotografie pochodzą z zasobów:
ALAMY/BEW, CAF, East News, FOTONOVA, Miastoprojektu Kraków, Muzeum Historii
Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego, Muzeum Historycznego Miasta Krakowa,
Muzeum Literatury, Muzeum Nowej Huty, Muzeum Wojska Polskiego, PAP, Polish Art
Corner, Reportera, Wikipedii; także z materiałów prasowych i prywatnych zbiorów
Autora książki.

Reprodukowana na okładce fotografia autorstwa Stanisława Gawlińskiego,
przedstawiająca skwer przed bramą główną kombinatu metalurgicznego w Nowej Hucie
podczas montażu nowej nazwy kombinatu w 1990 r., pochodzi ze zbiorów Muzeum
Historycznego Miasta Krakowa.

ISBN 978-83-64407-69-7

Copyright by Fundacja Oratio Recta
Copyright by Leszek Konarski

WYDAWCA:
Fundacja Oratio Recta
ul. Inżynierska 3 lok. 7
03-410 Warszawa
www.przegląd-tygodnik.pl
e-mail: sklep@tygodnikprzegląd.pl

DRUK I OPRAWA:
Relex s.c., ul. Borsucza 13, 02-213 Warszawa
(22) 824-00-96, e-mail: relex1993@gmail.com

WYJŚCIE Z RAJU

Ta książka to moja autorska historia Nowej Huty – od początków jej budowy aż do 23 listopada 2019 roku, gdy zgasł ostatni wielki piec w kombinacie metalurgicznym. Widziana i opowiedziana przez dziennikarza, a nie historyka. Chciałem uchwycić, jak to miasto z bardzo lewicowego zmieniało się w prawicowe, i pokazać, jaka jest dzisiaj ta trzystutysięczna dzielnica Krakowa. Znałem zarówno tych, którzy tu budowali socjalizm, jak i tych, którzy go obalali, przyjaźniłem się z jednymi i z drugimi, mam szacunek dla tych i dla tamtych. Przyjaźniłem się z prof. Marianem Koniecznym, który wyrzeźbił Lenina postawionego w alei Róż i opowiadał mi, jak ważne były dla Włodzimierza Iljicza Uljanowa dwa lata spędzone pod Wawelem i jak bardzo lubił on Kraków, gdzie spotykał się z Józefem Stalinem, ze swoimi rosyjskimi współpracownikami, z Józefem Piłsudskim oraz innymi polskimi socjalistami. Kolegowałem się również i z tymi, którzy potem rzeźbę Lenina oblewali czerwoną farbą, pisali przekleństwa na jej postumencie i w końcu doprowadzili do usunięcia pomnika. Losów Nowej Huty nie dzieliłem nigdy na socjalistyczne i solidarnościowe, bo zarówno w jednych, jak i w drugich czasach ludzie chcieli żyć lepiej i szczęśliwiej.

To będzie opowieść o ludziach, którzy budowali miasto marzeń i wielki kombinat metalurgiczny dla siebie, aby mieć dom i pracę. Powstało ich wysiłkiem największe w Europie nowe miasto – jedyne w świecie, w którym tak bardzo myślano o mieszkańcach, gdzie miało nie

być slumsów ani ciemnych podwórek, podziału na biednych i bogatych. Do dzisiaj słyhać tu na każdym kroku – to my zbudowaliśmy Nową Hutę i kombinat, to nasze dzieło okupione nieludzkim wysiłkiem, dbamy o nie, choć nie wszystko wyszło tak, jak chcieliśmy.

Przez długie lata przyjaźniłem się z redaktorem naczelnym wydawanego w Paryżu miesięcznika poświęconego architekturze, Philipem Huguet, rodowitym Francuzem, który zachwycił się Nową Hutą, miastem opartym na figurze pięcioboku, z placem Centralnym, od którego odchodzą promieniście główne arterie, niczym z paryskiego Place de l'Étoile. Gdy jechałem do Paryża, nie prosił o przywiezienie mu polskiej wódki, lecz nowych zdjęć z Nowej Huty, które potem dołączał do swoich artykułów. Dla niego Nowa Huta była jedyną znaną w Europie próbą zbudowania idealnego urbanistycznie miasta, z architekturą będącą połączeniem socrealizmu z polskim barokiem i renesansem.

Tymczasem w ostatnich trzydziestu latach chciano wymazać z pamięci wysiłek tych tysięcy ludzi, którzy przybyli z całej Polski i dzięki swej ciężkiej pracy zaczęli inaczej żyć, wyszli z biedy, nauczyli się czytać i pisać, a miasto stworzyło im szansę na nowe życie. Nadawano nowe nazwy ulicom, likwidowano architektoniczne detale, pamiątkowe tablice i pomniki, plac Centralny nazwano imieniem prezydenta USA Ronalda Reagana. Na siłę zmieniano Nową Hucie tożsamość, przedstawiano ją jako symbol walki z komunizmem, choć nie bardzo wiedziano, co zrobić z tą zaniedbaną dzielnicą Krakowa, gdzie rosła przestępczość, bezrobocie.

Od prawie pół wieku śledzę losy mieszkańców Nowej Huty i pracowników metalurgicznego kombinatu, pisząc o nich w „Dzienniku Polskim”, „Polityce”, „Życiu Literackim”, „Przeglądzie Tygodniowym”, teraz w „Przeglądzie”. Nieodmiennie fascynowały mnie i fascynują nadal życiorysy tych, którzy owładnięci byli ideą zbudowania idealnego miasta, zapewniającego wszystkim szczęśliwe życie. Choć sam w Nowej Hucie mieszkalem tylko trzy lata, a potem przeprowadziłem się do centrum Krakowa, to poznałem w tej krakowskiej dzielnicy wielu wspaniałych ludzi, którzy do dzisiaj zwierają mi się ze swoich problemów. A rzecz, która ich teraz najbardziej boli, to wychwalanie tych, którzy obalili tu komunizm, a brak szacunku dla tych, którzy Nową Hutę zbudowali.

Przez lata narosło wiele kłamstw, które chcę wyprostować. Nową Hutę zaprojektowali nie komuniści, lecz absolwenci przedwojennych znakomitych polskich i zagranicznych uczelni, w czasie wojny wielu z nich było żołnierzami Armii Krajowej, walczyło w powstaniu warszawskim, nikt z nich nie należał później do PZPR. Tadeusz Ptaszycki, główny projektant Nowej Huty, urodził się w Petersburgu, gimnazjum kończył w Odessie, politechnikę w Warszawie, w kampanii wrześniowej dowodził kompanią CKM w 21. Pułku Piechoty „Dzieci Warszawy” pod Mławą, Ciechanowem i w Warszawie na Mokotowie. Od listopada 1939 do kwietnia 1945 przebywał w niewoli niemieckiej, w obozach jenieckich Braunschweig, Woldenberg i Murnau. Nigdy nie należał do PZPR.

Wprawdzie Nowa Huta jest przykładem socrealizmu w architekturze, ale ten styl budowania miast z szerokimi arteriami rozchodzącymi się z głównego placu, z budynkami ułożonymi w tzw. jednostki sąsiedzkie, zrodził się w Stanach Zjednoczonych i następnie, w latach trzydziestych XX wieku, znalazł naśladowców w Związku Radzieckim. Attyki na budynkach Nowej Huty nie są kopiami detali architektonicznych z rosyjskich miast, lecz nawiązują stylem do polskiego baroku, do budowli w Krakowie, Tarnowie, Zamościu.

Kombinatem metalurgicznym przez cały okres stalinizmu kierowali przedwojenni inżynierowie. Pierwszym dyrektorem naczelnym budowanej Huty, największej inwestycji Planu 6-letniego, był w latach 1949–1954 Jan Anioła, absolwent Wydziału Budowy Maszyn Politechniki Gdańskiej. Tuż przed wybuchem wojny ochotniczo zgłosił się do 5. Dywizjonu Artylerii Konnej. Ranny w kampanii wrześniowej, przez Węgry przedostał się do Francji do obozu Coëtquidan, gdzie tworzyło się polskie wojsko. Po uderzeniu Niemiec na Francję wraz z 2. Dywizją Strzelców Pieszych gen. Bronisława Prugara-Ketlinga został wysłany na front, a potem był internowany w Szwajcarii. Następnie przedostał się do Anglii, gdzie skierowano go do 4. Dywizji Piechoty Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Do Polski wrócił w 1946 roku.

Chcę w tej książce nieco ostudzić także tych, którzy uważają Nową Hutę za miasto bohaterów, przypisując im ostateczne obalenie w Polsce komunizmu. Strajki w Hucie im. Lenina były rzeczywiście wielkie, brało w nich udział czasem i kilkanaście tysięcy osób,

co wynikało z faktu, że był to olbrzymi zakład pracy, zatrudniający 40 tysięcy pracowników. Ludzie byli gotowi na walkę z milicją i ZOMO, chcieli zmian, zarówno w kraju, jak i w ich Hucie. Tym tysiącom strajkujących robotników trzeba oddać honor.

Natomiast trudno mi dostrzec bohaterskich przywódców z „Solidarności”. Nowa Huta nie miała do nich szczęścia, nie pojawił się żaden charyzmatyczny związkowiec, który potrafiłby porwać ludzi, a gdy już myślano, że znalazł się „drugi Wałęsa”, to okazywał się nim zwykły bandzior, kryminalista lub agent kontrwywiadu wojskowego. Dlatego też najważniejsze wydarzenia, jak zakładanie struktur „Solidarności” w 1980 roku czy kierowanie strajkiem na przełomie kwietnia i maja 1988, były dziełem ludzi przypadkowych, nieraz po wyrokach sądowych. Ci, po wyjściu z kryminału, umieli nawiązać kontakt z innymi ludźmi, namówić ich do strajkowania w słusznej sprawie, co wielu nowohuckim działaczom „Solidarności”, uważanym dzisiaj za bohaterów, przychodziło bardzo ciężko.

W najważniejszych dziejowych momentach, we wrześniu 1980 i kwietniu 1988, działacze „Solidarności” przyłączali się do samozwańczych liderów i na cały świat rozpowiadali, że to oni są organizatorami miejscowych protestów. Potem w zakładach pracy Nowej Huty tworzone komisje NSZZ „Solidarności”, ale w mentalności wielu nowych aktywistów pozostały stare nawyki; mówili z dumą, że są z „S”, a myśleli kategoriami z czasów PRL, nadal kombinowali, pili w pracy wódkę, tylko dla swoich wszystko załatwiali.

Zamierzam w tej książce podjąć próbę wyjaśnienia, co stało się powodem, że w nowohuckim kombinacie metalurgicznym, produkującym kiedyś nawet siedem milionów ton stali rocznie, musiano w listopadzie 2019 roku wygasić ostatni wielki piec i zamknąć stalownię. Po heroicznych latach budowy krakowskiej Huty, gdy ludzie nie szczydzili sił, aby krajowi dostarczyć stali, nastąpiła epoka rozprężenia, kradzieży, kombinatorstwa. Tu zgadzam się całkowicie z inż. Zbigniewem Lorethem, wieloletnim dyrektorem inwestycji Huty im. Lenina, który mi powiedział, że kombinat doprowadziły do upadku dwie grupy potakiwaczy. Po pierwszym okresie, kiedy dyrektorami byli przedwojenni inżynierowie, rzetelni, bardzo wymagający, trzymający dyscyplinę, w następnych latach nastawali kolejno dyrektorzy potakiwacze.

Początkowo byli przysyłani przez PZPR. Niespecjalnie znali się na robocie, ale robili wszystko, by załoga nie narzekała, chcieli mieć święty spokój. A potem przyszli potakiwacze przysyłani przez „Solidarność”, którzy też byli „z klucza”, chcieli dobrze żyć z załogą, szli na ustępstwa, rozdawali pieniądze. Jedni do drugich byli bardzo podobni, przymykali oczy na rozkradanie Huty, dbali o interesy swoich mocodawców z PZPR i „Solidarności”, a także o swoje własne. Te dwie grupy potakiwaczy, zdaniem Loretha, załatwiły krakowski kombinat.

Dla mnie nie istnieje podział na Nową Hutę sprzed roku 1989, tę potępioną, i na tę dzisiejszą, która wychowała pogromców komunizmu. W tej książce wykorzystuję notatki z setek rozmów z mieszkańcami i pracownikami kombinatu przeprowadzanych w różnych latach. Nie będzie tu mowy tylko o rzeczach dobrych, nie chodzi o budowanie Nowej Hucie pomnika, bo jak w każdym środowisku tu również byli ludzie źli, kombinatorzy, bandyci, mordercy, alkoholicy. Magią tego miejsca są prości ludzie, pochodzący z bardzo biednych rodzin, którzy uwierzyli w możliwość zbudowania idealnego miasta i temu celowi poświęcili całe swoje życie.

To właśnie im, kiedyś przodownikom pracy, wychwalanym, odznaczanym, pieśczoneym przez władzę, a dzisiaj zapomnianym i zepchniętym na historyczny margines z powodu nowych wartości, ale również tym, którzy z wypaczeniami socjalizmu w tym mieście od dawna walczyli, poświęcam tę książkę.

SZCZĘŚCIE DLA WSZYSTKICH

Gazety i rozgłośnie radiowe poinformowały, że 24 lutego 1949 roku, w czasie obrad sekretariatu Komitetu Centralnego PZPR zapadła decyzja o budowie we wsi Mogiła pod Krakowem kombinatu metalurgicznego i miasta, o nieustalonej jeszcze nazwie, w którym zamieszkają przyszli pracownicy. To będzie pierwsze w Polsce prawdziwie socjalistyczne miasto, bez podziału na bogate centrum i dzielnice proletariackie, z komfortowymi domami otoczonymi zielenią, wieloma sklepami, żłobkami, przedszkolami, szkołami, domami kultury, kinami, stadionami sportowymi, parkami. W tym mieście wszyscy będą sobie równi, nie będzie podziału na biednych i bogatych.

Przygotowania założeń urbanistycznych i projektu tej największej w dziejach Polski inwestycji miejskiej, przewidzianej początkowo na 60 tysięcy mieszkańców, a dzisiaj trzystutysięcznej dzielnicy Krakowa, podjęła się grupa architektów z inż. Tadeuszem Ptaszyckim na czele. Do swojego zespołu Ptaszycki przyjmował architektów po studiach na najlepszych europejskich uczelniach, kolegów przybyłych z Londynu, choć mieli w papierach, że nie popierają władzy ludowej. Dla niego liczyły się umiejętności, a nie poglądy i przynależność partyjna. Tadeusz Ptaszycki od czasów szkolnych działał w harcerstwie, w warszawskiej „Czarnej Jedyńce”, gdzie poznał swoją przyszłą żonę Annę. Obydwoje zostali harcmistrzami i razem ukończyli studia architektoniczne. Po ślubie w 1936 roku otworzyli w Warszawie własne

biuro projektowe. We wrześniu 1939 roku Ptaszycki dowodził kompanią CKM 21. Pułku Piechoty „Dzieci Warszawy”. W październiku trafił do niewoli. W niemieckim oflagu uczył swoich kolegów rysunku, prowadził wykłady z architektury i budownictwa. Tuż po wyzwoleniu, dzięki znajomości z ministrem odbudowy, a potem budownictwa, gen. Marianem Spychalskim, kolegą z lat szkolnych, Ptaszycki został generalnym projektantem odbudowy Wrocławia. W 1949 roku, gdy rząd zatwierdził budowę wielkiej huty pod Krakowem i ogłosił konkurs na projekt zlokalizowanego w pobliżu miasta, jury złożone ze znanych architektów uznało, że przedstawiona przez Tadeusza Ptaszyckiego koncepcja tego przyszłego miasta jest najciekawsza. Wkrótce przeniósł się z Wrocławia do Krakowa. Bardzo szybko skompletował zespół i przystąpił do pracy nad projektem, który wkrótce stanie się najważniejszym dziełem jego życia – nowym polskim miastem podziwianym przez urbanistów i architektów z całego świata.

Inżynier Ptaszycki, który sprawdził się już przy odbudowie Wrocławia, cieszył się wielkim autorytetem i dzięki temu władze PRL dały mu dużą swobodę przy projektowaniu Nowej Huty. Mógł więc wymyślać ozdobne arkady z greckimi kolumnami, centrum administracyjne Huty przypominające wenecki Pałac Dożów, ozdobne attyki inspirowane polskim barokiem i renesansem, dekoracyjne latarnie. Warunek był jeden – to ma być pierwsze w Polsce socjalistyczne miasto, o zupełnie innych stosunkach społecznych łączących ludzi, musi służyć mieszkańcom i być zgodne z dyrektywami zatwierdzonymi przez sekretariat KC PZPR. W partyjnych dokumentach czasami pisano: „Nowa Huta – socjalistyczne miasto wiecznej szczęśliwości”. Władze chciały zapewnić mieszkańcom życie w znakomitych warunkach i dobrze płatną pracę w hutnictwie. Takie też były zapewnienia w ogłoszeniach i na plakatach rekrutujących przyszłych budowniczych Nowej Huty. W tym tworzonym od podstaw mieście mieli mieszkać sami szczęśliwi ludzie, nowi obywatele socjalistycznego państwa.

Bloki Nowej Huty wznoszono z niespotykaną szybkością i entuzjazmem. Co chwilę prasa informowała o kolejnych zobowiązaniach podejmowanych dla uczczenia państwowych świąt: 1 Maja, 22 Lipca czy rocznicy rewolucji październikowej. Przed 1 maja 1950 roku „Gazeta Krakowska” pisała: „Murarze zobowiązali się wykonać po 5 m. kw.

murów na jednego murarza, czyli około 200 proc. normy. Tynkarze, poza normalną pracą, zobowiązali się dodatkowo wykonać po jednej kondygnacji muru na każdy zespół. Brygada posadzkarzy Sylwestra Mularza zobowiązała się wykonać swoje posadzki w terminie do 1 Maja. Blacharze zobowiązali się wykonać po 130 proc. normy. To samo betoniarze. Elektrycy zobowiązali się wykonać instalację w jednym budynku ponad plan. Tym samym zostanie przed 1 Maja ukończonych dodatkowo 5 budynków”.

Z ostatniej chwili

66.232 cegieł w 8 godzinach pracy ulożył zespół Ożańskiego i Szczygły

Wspaniałym wyczynem uczcili zbliżającą się 33 rocznicę Rewolucji Październikowej młodzi budowniczości Nowej Huty. We wtorek 26 bm. 12-osobowy młodzieżowy zespół murarski 51 brygady ZMP PIOTRA OŻAŃSKIEGO i STANISŁAWA SZCZYGŁY w składzie:

LENART WALKIEWICZ, MOLENDĄ, WITEK, GZARA, DĄBROWSKI, BELKA, TURCZYK, GAWROŃSKI i KUROWSKI, w czasie 8-godzinnego dnia pracy w murach zewnętrznych i ścianie działowej nośnej grubości 51 cm, wbudowali 66.232 cegieł.

Dwa miesiące później, 14 lipca 1950 roku, najślawniejszy przodownik pracy, murarz Piotr Ożański z 51. Brygady ZMP, pierwowzór postaci Birkuta w filmie Andrzeja Wajdy Człowiek z marmuru, pobił murarski rekord, układając wraz ze swoją brygadą w ciągu ośmiu godzin 34 tysiące cegieł i wykonując 525 procent normy. Za kilka miesięcy, 28 października 1950 roku, z okazji 33. rocznicy rewolucji październikowej, 12-osobowy zespół murarski 51. brygady ZMP Piotra Ożańskiego i Stanisława Szczygły w czasie ośmiogodzinnego dnia pracy wbudował w murach zewnętrznych i ścianie działowej 66 232 cegieł.

W lipcu 1950 roku, w wywiadzie dla „Sztandaru Młodych” Tadeusz Ptaszycki, główny projektant Nowej Huty, powiedział: „To pierwsze miasto bez ciasnych podwórek i ciemnych oficyn. [...] Każde

z mieszkań zaopatrzone będzie w centralne ogrzewanie, instalację elektryczną, gazową i wodę. Wszystkie domy będą radiofonizowane. Na każdej klatce schodowej będzie telefon. Poszczególne osiedla będą posiadać swoje żłobki i przedszkola. Każda zaś dzielnica otrzyma własny dom towarowy, ośrodek kultury, boisko sportowe, szkołę, kino, bibliotekę, teatr oraz lokale klubowe”.

Po roku, w tygodniku „Budujemy Socjalizm” (nr 30/1951) inż. Lech Michał Rościszewski, członek zespołu Tadeusza Ptaszyckiego z krakowskiego „Miastoprojektu”, tłumaczył, dlaczego projektuje Nową Hutę: „Na pytanie jednego z zagranicznych dziennikarzy, po co właściwie budujemy socjalizm, Stalin odpowiedział: «Socjalizm budujemy, aby żyć dobrze i wesoło». To najprostsze ujęcie celów socjalizmu znajduje swój wyraz we wszystkich budowach socjalizmu w naszym kraju”. Dalej inż. Rościszewski wyjaśnia, na czym polegają założenia programowe nowego socjalistycznego miasta: „Wielki nacisk położono na utrzymanie i wzmocnienie więzi rodzinnej – stąd wszystkie ośrodki grupują się w pobliżu mieszkania – jadłodajnia osiedlowa, w której przy wspólnym stole zasiadają powracający z pracy rodzice i ze szkół i przedszkoli ich dzieci, czy też wydawanie w tych lokalach gotowych posiłków do domów, co zastąpi stołówki w miejscu pracy”.

Po niespełna dwóch latach na łamach „Budujemy Socjalizm” (nr 2/1953) ukazał się artykuł E. Barańskiej *Rośnie miasto szczęśliwych ludzi*. Autorka pisze:

Nowa Huta to pierwsze w dziejach Polski miasto nowych ludzi – miasto robotników i chłopów, których niejednokrotnie, przez szereg przedwrześniowych lat ucisku, ciemnoty i nędzy, więziły ciemne mury ponurych piwnicznych izb. Obecnie w Polsce Ludowej oni budują własnymi rękami swą lepszą i szczęśliwszą przyszłość. Miasto Nowa Huta i jego piękne, superkomfortowe jasne i słoneczne bloki – oto mieszkania dzisiejszego świata pracy. Bohaterscy budowniczowie Nowej Huty, którzy w poważnej większości rekrutują się z ludzi pochodzenia wiejskiego, których niejednokrotnie za czasów sanacji dręczyła uporczywa nędza i głód ziemi, mogli właśnie dopiero w Polsce Ludowej znaleźć pracę i zdrowe, słoneczne mieszkania dla swych dzieci. Budują

swą przyszłość w niezwykłym i niespotykanym dotąd tempie dlatego, że doceniają wszystko to, co im dała Polska Ludowa. I właśnie z ich świadomości rosną domy. O swych przejściach i życiu za czasów przedwrześniowej Polski kapitalistycznej i o obecnym życiu jeden z budowniczych Kombinat Nowej Huty, ob. Stefan Kuczek powiedział: „Przez szereg lat rządów sanacyjnych nie było dla mnie pracy, mieszkałem w ciemnej norze z czworgiem dzieci w jednej z zacofanych wsi kieleckich, przymierając z głodu. Nędzny skrawek ziemi nie mógł wyżywić tak licznej rodziny. Troje moich dzieci zapadło na gruźlicę i w krótkim czasie zabrała ich śmierć. Po śmierci ostatniego dziecka nie miałem pieniędzy na jego pochowanie, a ksiądz powiedział mi: Jak nie masz pieniędzy, to pochowaj sobie dziecko pod gruszką”.

O szaleńczym tempie, w jakim była budowana Nowa Huta, opowiadał mi zmarły w 2006 roku Bolesław Skrzybalski z krakowskiego „Mia-stoprojektu”, zastępca inż. Ptaszyckiego, absolwent Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, w czasie wojny żołnierz Armii Krajowej, ps. „Ryś”, walczył w powstaniu warszawskim. Zlecony mu projekt osiedla Ogrodowego inż. Skrzybalski wykonał w sześć dni. Trzy dni zajął mu projekt urbanistyczny, przez następne dwa dni dobierał gotowe projekty architektoniczne bloków, wykonane jeszcze przed wojną przez inż. Franciszka Adamskiego dla Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Te proste wielorodzinne domy, maksymalnie trzykondygnacyjne, ze spadzistymi dachami, luźno zlokalizowane w przestrzeni i otoczone zielenią, stawiane były w Nowej Hucie na najstarszych osiedlach – Willowym, Na Skarpie, Krakowiaków, Sportowym, Ogrodowym. Gdy szóstego dnia oddał projekt, to jeszcze tego samego dnia geodeci zaczęli tyczyć teren. Po roku do budynków na osiedlu Ogrodowym wprowadzali się już mieszkańcy.

Mimo wielu kłopotów wynikających z braku odpowiedniej ilości materiałów budowlanych i fachowców, głównie inżynierów, w Nowej Hucie z każdym miesiącem przybywało coraz więcej bloków, ludzie byli bardzo zadowoleni z mieszkań i stosunkowo nieźle zarabiali. Tylko z realizacją opracowanego przez polityków i socjologów programu nowego typu socjalistycznego modelu wspólnotowego życia

nie było najlepiej. Jak się okazało, łatwiej jest zbudować miasto niż stworzyć nowego obywatela. Mieszkańcy Nowej Huty nigdy nie zaakceptowali wielu pomysłów, które zdaniem partyjnych działaczy miały im usprawnić życie, dać więcej czasu na wypoczynek, zacieśnić więzi sąsiedzkie na osiedlu.

Nie wypalił program budowy osiedlowych stołówek, które miały zwolnić kobiety z obowiązku gotowania posiłków w domu. Zamiast stać przy garnkach, będą mogły pójść z rodziną do stołówki i tym samym mieć więcej czasu na wypoczynek. Na każdym osiedlu oddawany był do użytku wielki lokal przeznaczony na osiedlową jadalnię. Wszystkie stołówki miały być zaopatrywane w półprodukty z centralnej bazy w Krzesławicach, gdzie między innymi miała znajdować się Centralna Skrobalnia Ziemiaków.

Partia liczyła, że kobiety ten program przyjmą z entuzjazmem. Po wielu miesiącach przygotowań żadna z osiedlowych stołówek nie ruszyła, bo nie było chętnych na osiedlowe jedzenie. Większość pracowników kombinatu i innych przedsiębiorstw korzystała ze swoich stołówek w zakładach pracy, a wieczorem żony chciały same mężom gotować. Nie udało się ich przekonać, że władza chce im pomóc.

Każde osiedle miało mieć jedną elegancką restaurację. Otwierane były z wielką pompą i po kilku miesiącach zamykano je z powodu braku konsumentów, bo robotnicy do tych restauracji przychodzili tylko na piwo lub wódkę. Aby lokale nie przekształcały się w zwykłe knajpy, podnoszono ceny alkoholu. Wtedy ludzie przestawali do nich chodzić, kupowali butelkę i pili pod chmurką. Dlatego po pewnym czasie te lokale zamykano.

Z dawnych restauracji została tylko „Stylowa” przy alei Róż, w pobliżu placu Centralnego, która do dzisiaj funkcjonuje dzięki temu, że zarówno jadłospis, jak i cały wystrój wnętrza, łącznie z meblami, żyrandolami, sztukateriami, jest taki sam jak w 1956 roku, gdy lokal otwierano. Restauracja reklamuje się, że dla tych, którzy chcą poczuć dawny klimat Nowej Huty, organizuje przyjęcia „w stylu PRL” i goście są przenoszeni w „czasy świetności socjalizmu polskiego”. Stąd też sporo tu zagranicznych turystów, którzy chcą poczuć tamtą atmosferę. Jak kiedyś powiedziała Krystyna Zachwatowicz, żona Andrzeja Wajdy, turyści do „Stylowej” przychodzą ze względu na „peerelowski koloryt”.

Przed likwidacją obroniły się tylko bary mleczne, z kultowym „Centralnym” też przy alei Róż, nieprzerwanie czynnym od 1956 roku, z tymi samymi meblami co dawniej i pierogami ręcznie lepionymi według receptury z tamtych czasów. Ten bar też gra na ludzkich sentymentach, nic nie ulepsza, nie zmienia. Jego pracownicy mówią, że bar jest trwalszy od Lenina, którego pomnik stał w pobliżu i został usunięty. Pierogów nikt nie śmiał ruszyć.

Każdy blok mieszkalny musiał mieć w piwnicy pomieszczenie na pralnię do zbiorowego korzystania przez mieszkańców, wyposażoną w kilka gniazd elektrycznych i z podłączeniem wody. Pralki wirnikowe, bo automatycznych wtedy jeszcze nie było, miały zakupić komitety blokowe. Wypraną odzież lub pościel mieszkańcy mieli przynosić do zlokalizowanych na strychu suszarni. Uznano, że to powinno być dobre rozwiązanie, bo pralki są zbyt drogie i trudno dostępne.

Ale „program pralni domowych”, bo tak się to nazywało, także nie wypalił. Komitety blokowe nie chciały kupować importowanych pralek wirnikowych lub polskich SHL „Frania”, które w 1953 roku zaczęto produkować w Kielcach. Mieszkańcy nie byli zainteresowani tymi nowościami i woleli pracować ręcznie w wannach. Pomieszczenia przeznaczone na pralnie stały puste i były dewastowane. Z suszarniami na strychach było trochę lepiej, ale wkrótce i tam przestano wieszac pranie. Stąd też pomieszczenia pralni i suszarni zaczęto przeznaczać na inne cele.

Za dużo w Nowej Hucie wybudowano żłobków i niektóre budynki trzeba było zamienić na przedszkola. Planiści nie przewidzieli, że matki będą wołały dzieci pozostawiać pod opieką babci lub dziadka, niż oddać do żłobka. Choć z każdym rokiem nowo narodzonych dzieci przybywało, to rodzice bardzo podejrzliwie patrzyli na powierzanie wychowania dzieci instytucjom państwowym.

Na każdym osiedlu musiała być zaprojektowana duża świetlica, w której mieszkańcy mieli spędzać czas po pracy, rozmawiać ze znajomymi, słuchać wykładów, uczestniczyć w dyskusjach. Tymczasem do świetlic mało kto przychodził i wszystkie zostały zamknięte, a ich lokale wynajęto. Robotnicy woleli siedzieć na miejskich ławkach lub gdzieś w krzakach pić wódkę z kolegami. Dopiero dzisiaj, gdy hutnikom i budowlańcom przybyło lat i poczuli, co to jest samotność,

zaczynają szukać towarzystwa i spotykają się w klubach osiedlowych i Centrach Aktywności Seniora.

Wszyscy mieszkańcy Nowej Huty mieli posiadać umiejętność czytania i pisania. Zarówno wśród robotników przybywających do pracy w Nowej Hucie, jak i wśród junaków Służby Polsce, wielu było analfabetów. Organizowano dla nich kursy początkowego nauczania. Z powodu niewystarczającej liczby nauczycieli, w brygadach junackich zajęcia prowadzili starsi koledzy junaków po odbyciu krótkiego kursu przygotowawczego.

Jan Ledkiewicz, podinspektor do walki z analfabetyzmem w Nowej Hucie, napisał w tygodniku „Budujemy Socjalizm” (nr 19/1951): „Walkę z analfabetyzmem musimy tym bardziej wzmóc, gdyż zdajemy sobie sprawę, że każdy analfabeta wyrwany z ciemności i zacofania kulturalnego przyczynia się do ogólnonarodowego frontu walki o pokój i Plan 6-letni. Obowiązkiem każdego agitatora partyjnego, męża zaufania, kierownika zakładu, brygadzisty, majstra, jest kierowanie każdego analfabety na kurs początkowego nauczania”.

W swym artykule Ledkiewicz apeluje do organizacji partyjnych, które „muszą stać się motorem dokonujących się codziennych przemian w Nowej Hucie. Muszą one dopilnować, aby analfabeta miał dobrą opiekę i stałą pomoc w nauce czytania i pisania. Po każdym 8-godzinnym dniu pracy powinna być dla nich udostępniona biblioteka, poprzez którą mogliby bardziej wyrabiać swoje umiejętności czytania i pogłębiać nabyte wiadomości”. Swój artykuł kończy optymistycznym stwierdzeniem: „Z tych byłych analfabetów na terenie Nowej Huty niewątpliwie wyrosną przodownicy pracy, racjonalizatorzy, brygadziści i majstrzy. Staną się oni wszyscy budowniczymi Polski Ludowej i zrozumieją oni, że Nowa Huta otworzyła im drogę do awansu społecznego i stworzyła nieograniczone możliwości rozwoju”.

Mieszkańcy Nowej Huty, poza dużymi świetlicami, mieli się także spotykać w zaplanowanych na wszystkich osiedlach tzw. czerwonych kącikach – niewielkich pomieszczeniach przewidzianych na kameralne spotkania sąsiadów czy lokatorów hoteli robotniczych, dokąd codziennie była dowożona świeża prasa. W artykule *Czerwone kąciki – ośrodkami życia kulturalnego* tygodnik „Budujemy Socjalizm” poinformował czytelników, że w 1951 roku na terenie miasta powstało

kilkadziesiąt nowych świetlic i 11 tzw. czerwonych kącików. Wszystkie czerwone kąciki zostały objęte nadzorem ze strony Wydziału Kultury i Oświaty Powiatowej Rady Związków Zawodowych. Redakcja zauważa jednak, że nie wszystkie czerwone kąciki działają prawidłowo. Do takiego kącika w bloku nr 5 na osiedlu „AO” nikt nie zagląda, choć jest tam biblioteczka, ławki, szafy, miał tam działać chór i zespół głośnego czytania. Zupełnie inaczej jest w położonym w sąsiedztwie bloku nr 3. Tam czerwony kącik tętni życiem. Mieszkańcy bloku zrzucili się po kilkanaście złotych i kupili radioodbiornik, teraz mogą słuchać wiadomości i muzyki. Grają w szachy, warcaby, inne gry, czytają gazety, prowadzą ożywione dyskusje. Taki czerwony kącik zapewnia mieszkańcom przyjemną i pożyteczną rozrywkę po całodziennej pracy.

Czerwone kąciki, jak stwierdza redakcja „Budujemy Socjalizm”, odgrywają „poważną rolę w wychowywaniu nowych kadr i szkoleniu ich w duchu marksizmu, są czynnikiem, który mobilizuje do walki o Plan 6-letni i do walki o pokój”. Zdaniem redakcji dotychczasowe dyskusje prowadzone w czerwonych kącikach potwierdziły, że „budowniczości Nowej Huty będą wytrwale walczyć o pokój, będą bić się o to, aby swą pokojową pracą udaremnić zbrodnicze zamierzenia podżegaczy wojennych”.

Opiekę nad czerwonymi kącikami powierzono etatowym świetlicowym, z których każdy otrzymał nadzór nad dwoma kącikami. Mieli organizować odczyty, pogadanki, zbiorowe czytanie książek, tworzenie zespołów artystycznych. Wyniki ich pracy były jednak marne. Pomysł skoncentrowania życia towarzyskiego w osiedlowych świetlicach i czerwonych kącikach nie wypalił. Z każdym miesiącem coraz mniej mieszkańców przychodziło czytać darmowe gazety, dyskutować z sąsiadami czy słuchać czytanych na głos książek. Wszystkie czerwone kąciki zostały szybko zlikwidowane.

Telewizji w 1950 roku jeszcze nie było, mało kto dysponował radioodbiornikiem, niezbyt chętnie czytano ukazującą się od lipca 1950 roku miejscową gazetę „Budujemy Socjalizm”, w której pokazywano przykłady wzorowych obywateli socjalistycznego państwa, przodowników, rekordzistów w układaniu cegieł. Uznano zatem, że najlepszym sposobem na prawidłowe funkcjonowanie partyjnej propagandy i agitacji jest rozwój radiofonii przewodowej.

Nowa Huta miała być pierwszym w Polsce miastem całkowicie radiofonizowanym. Głośniki o wymiarach 20 cm x 30 cm, zwane kołchożnikami, miały być w każdym mieszkaniu, sklepie, biurze, punkcie usługowym, u fryzjera i u szewca. Wybudowano budynek centralnego radiowęzła. Pracownicy Państwowego Przedsiębiorstwa Radiofonizacji Kraju doprowadzili kable do osiedli A0, A1, A Zachód i C1. Prace jednak wstrzymano, bo wystąpiły kłopoty z produkcją 12-żyłowych kabli. Głośniki miały pokrętko pozwalające na wybranie jednego z sześciu programów. Pierwsze trzy programy w „kołchożniku” były zarezerwowane dla audycji Polskiego Radia, choć wtedy radio miało tylko dwa programy, a więc myślano perspektywicznie. Czwarty program miał być lokalny i informować, co się dzieje w Nowej Hucie, piąty, nazwany zagranicznym, miał podawać, co słychać u sąsiadów, czyli w krajach obozu socjalistycznego. Wreszcie szósty – wyłącznie muzyczny. Nowohucianie czekali na głośniki i żartowali, że gdy odwrócą „kołchożnika” do góry nogami, to usłyszą siódmy program – „Wolną Europę”. W pierwszych nowohuckich mieszkaniach długo jeszcze ze ścian sterczały kable. Głośników nigdy nie przywieziono.

Program radiofonizacji okazał się wielką klęską. Nie przewidziano, że w sklepach pojawią się tanie polskie radioodbiorniki „Pionier” i „Aga”, na których, przez niedopatrzenie władz, można było słuchać większej liczby stacji, łącznie z „Wolną Europą”, w pasmach 16 i 25 m. Dopiero w czerwcu 1953 Urząd Rady Ministrów wydał ściśle tajną instrukcję nr 418/53 nakazującą producentom odbiorników radiowych dokonanie takich zamian konstrukcyjnych, aby na falach krótkich można było odbierać audycje tylko w paśmie od 31 do 51 m.

Spędzanie wolnego czasu też było zaplanowane. Mieszkańcy Nowej Huty mieli do dyspozycji dużo terenów zielonych ze ścieżkami spacerowymi, dwa stadiony, baseny, biblioteki, teatr, ogródki działkowe. W niedziele mieli spotykać się na placu Deflad, który do dzisiaj nie powstał, aby tam uczestniczyć w koncertach, występach artystów, kiermaszach, imprezach politycznych. Tymczasem ludzi ciągnęło do kościoła. Wielu robotników wierzyło nie tylko „Wolnej Europie”, ale i we wszystko, co księża mówią z ambony.

Poza dwoma starymi kościołami w Mogile i Czyżynach, oddalonymi znacznie od centrum, nie było żadnego kościoła, bo socjalistyczne

miasto miało mieć charakter świecki. Mieszkańcy zaczęli więc upominać się o budowę świątyni, a gdy władze nie chciały o tym słyszeć, 27 kwietnia 1960 roku kilka tysięcy osób stanęło do walki z uzbrojonymi milicjantami w obronie drewnianego krzyża, który wskazywał miejsce budowy pierwszego kościoła w Nowej Hucie, na rogu ulic Marksa i Majakowskiego. Byli ranni po obydwu stronach konfliktu, blisko pół tysiąca osób aresztowano.

Potem władze dały sobie spokój ze świeckością Nowej Huty, zaczęto wydawać zezwolenia na budowę nowych świątyni i powstawały gigantyczne kościoły z olbrzymimi plebaniami, salami wykładowymi. Jeszcze większego przyspieszenia budownictwo sakralne nabrało w okresie przemian ustrojowych, kiedy to często byli sekretarze PZPR odchodzili z partii i przechodzili do rad parafialnych.

Pomału zaczęto w Nowej Hucie rezygnować z budowy piwnicznych schronów przeciwlotniczych. Taki schron musiał być pod wybranymi gmachami na każdym osiedlu. Ich budowa sporo kosztowała, bo strop i ściany miały konstrukcję żelbetową, drzwi były gazoszczelne, wentylacja mechaniczna, musiał też być system łączności przewodowej oraz awaryjne wyjście tunelowe. Dzisiaj kilka z tych schronów, między innymi pod dawnym kinem „Światowid”, gdzie mieści się teraz Muzeum Nowej Huty, stanowi atrakcję turystyczną.

Autorzy przygotowanego w 1949 roku programu dla nowego miasta założyli, że mieszkańcy do pracy będą jeździć wyłącznie autobusami, tramwajami lub rowerami i nie zaplanowali żadnych parkingów publicznych na ulicach, a w garażach pod blokami przewidzieli tylko 14 miejsc postojowych na 1000 mieszkańców. Działacze partyjni chwalili się, że to i tak wielki postęp, gdyż w przedwojennej Polsce jeden samochód przypadał na 25 tysięcy obywateli. Jak mi opowiadał inż. Skrzybalski, w krakowskim „Miastoprojekcie” dobrze wiedzano, że wkrótce musi nastąpić w Polsce rozwój motoryzacji i parkingi staną się niezbędne. Dlatego też zaprojektowali bardzo szerokie ulice i dzięki temu dzisiaj w Nowej Hucie jest dużo miejsc postojowych dla samochodów.

Natomiast niespodziewanie proroczy okazał się program ścieżek rowerowych. Od wielu lat praktycznie do każdego miejsca w Nowej Hucie można dojechać rowerem, żadne polskie miasto nie ma tak dużej

liczby tras rowerowych. To jeden z nielicznych programów, który przetrwał próbę czasu i do dzisiaj cieszy się dużym powodzeniem.

Do dzisiaj też mieszkańcy Nowej Huty wdzięczni są projektantom za miejską zieleni. Nie oszczędzono pieniędzy na parki, zielone skwery, aleje spacerowe. Gdzie tylko były możliwości, sadzono drzewa i efekty tworzenia tego „miasta ogrodu” widać nadal na każdym kroku. Prezydent Krakowa Jacek Majchrowski powiedział niedawno, że Nowa Huta jest jedyną dzielnicą, której mieszkańcy nie przychodzą do niego z prośbą o nasadzenie nowych drzew, najwyżej zwracają się o zgodę na przycinkę gałęzi, które utrudniają dostęp światła słonecznego do ich mieszkań.

Czy zatem obecni mieszkańcy Nowej Huty, miasta stworzonego od podstaw, o zupełnie nowych stosunkach społecznych, nowym stylu życia, są dzisiaj szczęśliwi? Co z tym rajem? Co z niego zostało?

O dzień dzisiejszy mieszkańców Nowej Huty zapytałem Macieja Mieziana, kustosa Muzeum Nowej Huty, które powstało 1 marca 2019 roku w wyniku połączenia Muzeum PRL z nowohuckim oddziałem Muzeum Historycznego Miasta Krakowa; zlokalizowane jest w dawnym kinie „Światowid”. Odpowiedział mi:

– Nowa Huta, dzielnica Krakowa, jest dzisiaj zwykłym miastem, z takimi samymi problemami jak wszędzie. Z każdym rokiem jest lepiej, ludzie chcą tu mieszkać, szukają spokoju, jest dużo zieleni. W centrum Krakowa na każdej ulicy są hostele, restauracje, bary i kluby, wrzaski trwają do samego rana. Tutaj turyści jeszcze nie dotarli. Nie ma też żadnych problemów związanych z wyrzucaniem ludzi z mieszkań, bo wszystkie budynki były państwowe.

– Czy dawniej był tu raj?

– To było miasto szczęśliwych ludzi. Budowniczowie kombinatu i miasta dostawali mieszkania, nie było podziałów na centrum i zaniedbane przedmieścia, ulice były szerokie, dużo zieleni, sporo kin, domów kultury. Nie było podziałów na biednych i bogatych. Robotnicy mieli możliwość dorobienia sobie na boku, a kierownicy, choć ich pensje były trochę wyższe, takiej możliwości nie mieli. Nie było więc podziału na bogatych kierowników i biednych robotników. Wszyscy mieszkali w tych samych warunkach, w tych samych blokach, w podobnych mieszkaniach. Nie było slumsów, zaniedbanych osiedli. Może na tym kończyła się ich szczęśliwość?

Od prawie pół wieku Leszek Konarski śledzi losy mieszkańców Nowej Huty i pracowników kombinatu metalurgicznego, pisząc o nich w „Dzienniku Polskim”, „Polityce”, „Życiu Literackim”, „Przeglądzie Tygodniowym”, teraz w „Przeglądzie”. Nieodmiennie fascynowały go i fascynują nadal życiorysy tych, którzy o władnięci byli ideą zbudowania idealnego miasta, zapewniającego wszystkim szczęśliwe życie. Jako reporter kontaktował się z dyrektorami, sekretarzami partii, funkcjonariuszami związkowymi, ale spotykał się i rozmawiał przede wszystkim ze zwykłymi ludźmi – zarówno w ich mieszkaniach, jak i na stanowiskach pracy w hucie, w dzień, a nierzadko podczas nocnych zmian i wydarzeń. Do dziś zwierzają mu się ze swoich problemów, a rzecz, która ich najbardziej boli, jak zauważa w swej książce, „to wychwalanie tych, którzy obalili tu komunizm, a brak szacunku dla tych, którzy Nową Hutę zbudowali”.



W lutym 2020 roku Nowa Huta zajęła pierwsze miejsce w rankingu na najlepszą europejską dzielnicę mieszkaniową, przeprowadzonym wśród czytelników brytyjskiego dziennika „The Guardian”. Spośród społecznych i architektonicznych atutów tej dzielnicy Krakowa największe uznanie czytelników pisma wzbudziły: atrakcyjność i wygoda zagospodarowania miejskiej przestrzeni, wszechobecna zieleń, różnorodne możliwości spędzania wolnego czasu, ale również oryginalność wysokiej klasy zabytków socrealizmu.

„The Guardian” w komentarzu do tego werdyktu wspomina też o walorach historycznego centrum Krakowa, ale zaprasza przede wszystkim do Nowej Huty, dawnego „robotniczego raj”, którego założenie urbanistyczne, a zwłaszcza szerokie, zacienione aleje zapewniają rzadko już spotykany w wielkich metropoliach komfort swobodnego poczucia rozległości miejskiej przestrzeni.



Ta książka to reporterska opowieść o siedemdziesięciu latach Nowej Huty – od 15 czerwca 1949 roku i wbicia łopaty w miejscu budowy pierwszego bloku mieszkalnego aż po wygaszenie 23 listopada 2019 roku ostatniego wielkiego pieca w kombinacie metalurgicznym. Leszek Konarski historii Nowej Huty nie dzieli na czas lepszy i gorszy. Pisze o mieszkańcach Nowej Huty i pracownikach kombinatu metalurgicznego; zarówno o tych, którzy we wczesnych powojennych latach uwierzyli w możliwość zbudowania idealnego miasta i miejsca pracy, i temu celowi poświęcili całe swoje życie, jak i o tych zwalczających później wypaczenia socjalizmu, którzy tych pierwszych potępili i skazali na zapomnienie. Jedni i drudzy mieli swoje ideologie, ale takie same pragnienia – wszyscy chcieli mieć własne mieszkania, dobrą pracę, rodzinę i cieszyć się życiem w najpiękniejszym z miast, które sami dla siebie zbudowali. Marzenie o szczęściu było ważniejsze niż polityka. Co z tego rajy zostało?



LESZEK KONARSKI (ur. 1941) – dziennikarz tygodnika „Przegląd”, wcześniej współpracownik „Dziennika Polskiego” i „Przeglądu Tygodniowego”, autor sztuk teatralnych, scenariuszy filmowych. Na podstawie jego reportaży został zrealizowany serial telewizyjny *Tulipan* i film fabularny *Czarodziej z Harlemu*. W latach 2009 i 2018 nominowany do nagrody Grand Press za najlepszy news w polskiej prasie.

BIBLIOTEKA „PRZEGLĄDU”
FUNDACJA ORATIO RECTA 2020

